

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

KALENDARZYK.

Dzień	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
19	C. Wincentego á Paulo	4 1	8 10	4 18	8 7
20	P. † Czesława. Małgorzaty	4 3	8 9	5 29	8 26
21	S. Kunegundy	4 4	8 7	6 38	8 11
22	N. 8 po Ziel. św. M. Magdal.	4 6	8 6	7 47	8 55
23	P. Franciszka Apolinarego	4 7	8 5	8 55	8 8
24	W. Wiktora. Wincentego	4 8	8 3	10 4	9 22
25	Ś. Jakóba Ap.	4 10	8 2	11 13	9 37

Zmiana księżycy. Nów dnia 19-go o 4-ej godz. rano.

Przypomnienia robót gospodarskich. Drób wypędzać w pole. Odwrócić ugór. Bydło od gorąca chronić. Siąć salatek głowiastą. Polewać wysadki. Miesiąc ten jest najlepszym do oczekowania (szczepienia) drzew. Zaczynać należy w tym tygodniu

Z Historji Polski. Dnia 22-go lipca 1443-go roku Władysław III Warneńczyk wyprawia się przeciw Turkom.

Papież Eugenjusz IV przysłał do Polski legata Juliana Cezariniego, żeby króla polskiego namówić do wojny z Turkami. Cezarini swą wymową zapalił młodocianego króla Władysława Warneńczyka do wojny z Turkami za świętą sprawę.

Król Władysław wyruszył w pole roku 1443-go i odniósł cały szereg zwycięskich potyczek. Z całej Europy przysyłałi królów naszymu życzenia i obietnice posiłków, zachęcając, by nadal walczył z Turkami. Ale sultan, Murad II, ofiarował królowi pokój pod warunkami bardzo korzystnymi. I zawarto rozejm na 10 lat w Szegedynie.

Ks. A. Kozicki.

Czy brać się do handlu?

Na to pytanie z pewnością każdy rodak ma gotową odpowiedź, która nie inaczej brzmić będzie, jak tylko twierdząco. Bo chyba każdy ma najmocniejsze przeświadczenie, że handel—to *bardzo korzystne zatrudnienie*. I w tem nikt się nie myli. Szkoda jednak, że dotychczas zamało *mysteliśmy* o handlu i z tego powodu prawie lekceważyliśmy go, mniemając, że przez to żadnej sami sobie nie wyrządzamy krzywdy. Nie-e den z nas,—a chyba takich jest nawet znacz-

na większość,—wyobraża sobie handel jako tyl ko zyskowny interes—nic więcej. A przecież w handlu jest coś jeszcze niezmiernie ważnego dla narodu polskiego.

Na chwilę wyobraźmy sobie, że nagle wszystkie sklepy zostały zamknięte i wszyscy kupcy zaniechali wszelkich swoich czynności. Co wtedy będzie? Czy tylko nic nie kupimy?—Tak.—Ale też nic nie sprzedamy. Zatem, za przykładem sklepów, wypadnie zamknąć—pracownie, warsztaty, fabryki... Bo niemal każdy wytwórca (producent) musi posługiwać się kupcem, nabywając u niego towary surowe, lub sprzedając jemu gotowe wyroby swoje. Ale też dzieje się i tak, że wytwórca jest zarazem i kupcem, co u siebie w warsztacie wykona,—to w swoim sklepie sprzeda. Tak dziś czyni wielu fachowych wytwórców i tylko handlarzy... Jeżeli przeto ci wszyscy producenci i kupcy nagle zamknęliby swoje sklepy i pracownie—wówczas odrazu wszyscy mieszkańcy doznaliby wielkiego niedostatku. Wnet wróciłyby czasy dawne, kiedy to każdy z konieczności musiał być sam dla siebie szewcem, krawcem, kucharzem i tak dalej. Ale to się nie powtórzy już, bo i wytwórcy i kupcy wcale nie zamkną swoich pracowni i sklepów, owszem, codzienne życie zmusza ich do pilnego i ustawicznego usługiwania wszystkim mieszkańcom, gdyż taki ustrój od bardzo dawna już powstał w sposób wprawdzie powolny i stopniowy, lecz to stawało się stale naprzód i nieuchronnie, jako niezbędny postęp, czyli doskonalenie się życia społeczności ludzkiej. Z czasem przeto w gromadzie ludzkiej musiał uformować się tak zwany podział pracy: jedni wzięli się do roli, drudzy do rzemiosł, inni do handlu, a jeszcze inni do przemysłu i tak dalej. Dziś nikt nagle nie odmieni tego porządku społecznego, który dokonywał się i utrwał w ciągu wielu wieków, zatem, dziś ani kupcy, ani rękodzielnicy nagle nie zamkną swoich pracowni i sklepów, bo wszyscy mieszkańcy wzajemnie i ustawicznie siebie potrzebują gwoli zapewniania sobie lepszego bytu.

Jak każdy z nas potrzebuje szewca,—kraw-

ca,—tak również nikt nie może obywać się bez usługi kupca-handlarza. Każde miasto posiada wielkie mnóstwo sklepów, sklepików, kramów i targów,—ale nawet każda cokolwiek ludniejsza wioska obecnie ma u siebie conajmniej jednego kupca—dostarczyciela soli, nafty, cukru, zapalek, tytoniu... Oczywiście, za usługi swoje każdy kupiec pobiera procenty duże, nierazko nawet bardzo znaczne; bywa tak, że zarabia podwójnie i na wytwórcy, który mu swoją robotę sprzedał i na nabywcy, który kupuje u niego oną robotę.

Jednak kupiec nie tylko zarabia i zbogaca się wysokimi procentami, ale on też wywiera wielki i wieloraki wpływ na życie mieszkańców, których obsługuje. Oni przecież niemal codziennie bywają w jego sklepie, rozmawia z niemi poufale i ufnie, jest ich doradcą i powiernikiem, bo zwierają się przed nim z wszelkich swoich kłopotów, tajemnic... On im podaje rady, myśli, zachęty, przestrogi, pokusy... Drugi wpływ kupca, to popieranie dogodnego mu przemysłu... Kupiec właściwie bywa albo agentem, albo współnikiem fabryk, warsztatów, pracowni... Popiera tylko takie wyroby, które się jemu dla jakichś powodów spodobały... I kupujący musi je nabywać, bo w tem całkowicie zależy od kupca... Oto dlaczego u nas tak dużo powstało fa-

bryk i wszelkich pracowni obcych, — nie polskich... Trzeci wpływ kupca—to niedostrzegalne jego oddziaływanie na bieg życia społecznego i narodowego. Kupcy przecież prowadzą swoją politykę społeczną i narodową. Gdy przewidują, że to lub owo im zaszkodzi,—starają się po swojemu zapobiegać, przeszkadzać... Tak u nas kupcy żydowscy odводzili lud od zakładania kółek rolniczych, spółek spożywczych,—tak wreszcie oni straszili lud jakoby powrotem pańszczyzny, jeżeli nastanie Polska niepodległa...

Wszystkie wyżej wyszczególnione powody aż nadto wyraźnie i mocno skłaniają każdego Polaka do ostatecznego oświadczenia się za podźwignięciem handlu polskiego. Żydzi kupcy gdziekolwiek są—czy w mieście, czy na wsi, wszędzie są nam zawsze obcy i już dlatego samego szkodliwi, bo nie przystosowują się do potrzeb naszych, ale, odwrotnie, starają się nas nagiąć do własnych wymagań... A ich wymagania—są sprzeczne z naszymi. Żyd nie zawsze jest bezpiecznym doradcą,—żyd nie poprze polskiego przemysłu i rzemiosła,—żyd nie przychyli się do pomysłnego rozwoju polskiego życia społecznego i narodowego. Im zamożniejszy żyd,—tem niebezpieczniejszy, bo zamożność czyni go niezależnym, pewnym siebie, mocnym, zaradnym i potrzebnym. A właśnie handel zbogaca

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

20)

30.

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

29.

Nowe zakony.

Liczba zakonów w Polsce wzrasta. Oprócz dawnych (porównaj § 18 w Nr. 20 im „Nowej Jutrzenki“) zakonów przybywają do Polski dwa nowe: Dominikanie i Franciszkanie. Utrzymywali się z jałmużny. Oni to rozpoczęli misję na Rusi i na Litwie.

Dominikanów sprowadził do Polski (do Krakowa) święty Jacek, dominikanin. Biskup Iwo Odrowąż dał im kościół św. Trójcy. Dominikanie prędko w Polsce się rozszerzyli. W pięćdziesiąt niespełna lat założyli w Polsce 38 klasztorów.

Franciszkanie też do Polski zawitali. Z początku w Polsce im się nie powodziło, bo Niemcy i Czesi nie chcieli podlegać Polakom i kłócili się z Polakami. Od roku 1270-go klasztory franciszkańskie były już czysto polskie i zaczęło im się odtąd dobrze powodzić.

Powstało też wiele klasztorów żeńskich, jak to: 1) Cystersek, 2) Benedyktynek, 3) Dominikanek, 4) Klarysek, 5) Bieginiek. (Zobacz Ks. A. Kozicki. Dzieje Kościoła Polskiego str. 106).

Święci Polacy.

Polskę nazwano „Matką Świętych“, bo wiele wydała ludzi świętych. Żyli oni na naszej polskiej ziemi, tu się urodzili, jedli polski chleb, braćmi i siostrami byli naszymi, a czyniąc dobrze, zostali świętymi.

1. Pierwszym świętym został Polak biskup święty Stanisław Szczepanowski (porównaj § 12, w Nr. 18 „Nowej Jutrzenki“).

2. Później idzie błogosławiony Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, a później zakonnik-cysters. Był on wzorem zaparcia się i posłuszeństwa.

3. Czczony za świętego u nas jest również i Iwo Odrowąż, biskup krakowski. Był on bardzo dobroczynny, fundował klasztory, kościoły, szpitale; był też miłosierny dla ubogich.

4. Święta Jadwiga, żona księcia Henryka Brodatego. Wstąpiła później do klasztoru. Budowała wszystkich nadzwyczajną pokorą i umartwieniem.

5. Błogosławiony Czesław, dominikanin, zajaśniał wielką sprawiedliwością, opieką nad biednymi, umartwieniem i czystością obyczajów.

6. Święty Jacek, brat błog. Czesława, dominikanin, przeor klasztoru dominikańskiego w Krakowie. Przyświecał braciszkom życiem wielce umartwionem i apostołskim. Poszedł z misją na Ruś.

(d. c. n.)

ca żydów. Nie tylko z bogaca. Bo przecież przez handel oni wywierają duży wpływ na nas. Jesteśmy od nich zależni, bo nam ustawicznie usługują, bo są nam ustawicznie w życiu codziennym potrzebni! Otóż kupcy żydzi bardzo liczni, bogaci i niezbędni nam—stanowią u nas zwartą siłę, potęgę!.. W życiu narodowym musimy zetknąć się z nimi i wtedy usłyszymy ich wyznanie: „i my tu jesteśmy—i my mamy głos mocny, *swoje prawa*“... Zatem w życiu narodowym doznamy od żydów utrudnienia, zapory. Oni zechcą swoje odrębne potrzeby społeczne i narodowe tu u nas, na naszej ziemi, zaspokajać, zgola nie oglądając się na nas. Dlaczego zechcą? Bo czują się silni. Skąd ich siła? Z zamożności. Skąd zamożność? Z handlu i rzemysłu, które bodaj wyłącznie dotychczas trzymają w swem ręku. Dlaczego trzymają? Bośmy dotąd naprawdę usilnie nie dbali o to, żeby wziąć się do handlu i przemysłu.

Żydzi, owszem, wszelkimi sposobami odwodzili nas od tych zajęć, wmawiali w nas, że nie mamy zdolności potrzebnych do tych zatrudnień, przytem przeszkadzali nam rozmaicie... Żydzi u nas dotąd tylko będą mocni,—dopóki będą mieli handel w swej mocy. Ale gdy my sami w swoje ręce ujmie my handel,—odtąd już nam nie będą potrzebni, stracą zamożność, wpływ, znaczenie i tylko wtedy uszanują *nasze prawa* i spełnią posłusznie obowiązki obywatelskie krainy polskiej, tak, jak je spełniają w każdej innej krainie, naprzykład niemieckiej, francuskiej, angielskiej i t. d.

Ale niechże nam się nie zdaje, że ni stąd ni zowąd, kiedykolwiek, jakgdyby na czyjaś komendę, odrazu Polacy razem wszyscy staną się kupcami, nagle otworzą swoje sklepy—i zmuszą żydów do zamknięcia własnych sklepów. Takie mniemanie—to niedorzeczność bardzo bałamutna.—Do zawodu kupieckiego, jak zresztą do każdej trudniejszej pracy, trzeba się przygotować teoretycznie i praktycznie, a więc nabyć niezbędny zasób wiadomości, wskazówek—i nauczyć się podług nich pracować. W ostatnich czasach ustaliło się przeświadczenie, poparte przez światłych i doświadczonych kupców niemieckich i angielskich, że do zawodu kupieckiego najpewniej i najlepiej przygotowuje tylko szkoła handlowa. Przeto już dziś w niektórych krainach powstało bardzo dużo szkół handlowych. Takie szkoły przygotowują naukowo, praktycznie i moralnie młodzież do zawodu kupieckiego. Dawniej już uznano potrzebę szkół rzemieślniczych, założono ich już bardzo dużo i doskonale zastępują tak zwane terminatorstwo; ze szkół rzemieślniczych wychodzą zastępy dzielnych rzemieślników. Obecnie pomyślano w taki sam sposób przygotowywać zastępy młodzieży do kupiectwa. Trzebaż tedy u nas, w Polsce, ten sposób zaprowadzić, a niebawem nasza młodzież polska, po ukończeniu szkoły handlowej uzdolniona do handlu,—powiększać wciąż będzie grono kupców polskich i zczasem, nawet w dość krótkim czasie, wyzwoli naród z pod zależności handlu żydowskiego.

Kto i kiedy ma zakładać szkoły handlowe w Polsce?—odpowiadamy: *Polska Macierz handlowa*, która powinna zaraz się utworzyć i jeszcze w tym roku naraz w wielu miejscowościach szkoły handlowe założyć i prowadzić pod swoim kierunkiem. Tylko taki początek musi mieć u nas trwały i doskonały rozwój handlu polskiego.

Ks. A. Kwiatkowski.

Zakończenie roku szkolnego w powiecie lubelskim.

Już szkoły ludowe przerwały swoje zajęcia na czas letni, czyli wakacyjny. W większości szkół akt zakończenia pracy rocznej odbył się bardzo uroczystie przy udziale wielu nauczycieli i rodziców. Na tak zwanym popisie szkolnym obecność rodziców jest niezmiernie pożądana, bowiem ojcowie i matki naocznie przekonywują się, jakie wyniki dała praca nauczyciela nad ich dźwiatwą—i zarazem umacniają się w tem przeświadczeniu, że *szkoła do nich należy*, że szkoła jest niejako częścią, albo raczej dopełnieniem ich domu rodzinnego, a nauczyciel nie tylko ich przyjacielem, lecz i pomocnikiem w wychowywaniu ich dzieci. Gdy więc tu i owdzie na zakończeniu pracy rocznej widziało się w szkole dużo ojców i matek,—naprawdę w każdym rodaku, rozumiejącym ważność wychowania szkolnego, rosła uciecha i otucha, że nareszcie lud polski ujmie w swoją troskę szkołę polską i uczyni ją skuteczną pomocnicą swoją dla swego dobra moralnego i materialnego.

Polska szkoła ludowa istnieje zaledwo półtora roku i już jednak poprostu olbrzymi uczyniła krok naprzód. Poniżej podane liczby dowodnie nas o tem przekonają.—Od roku 1868 u nas w Królestwie rząd rosyjski zabrał się do przeobrażenia szkół naszych na szkoły rosyjskie w tym celu, żeby u nas przez swoje szkoły rosyjskie najpewniej zmoskalić dusze polskie. Tylko w części udało mu się swoim jadem zatruć dusze nasze,—ale zato najzupełniej powiodło mu się utworzyć u nas swoje szkoły wyłącznie moskiewskie. Tylko nawskroś rosyjskim był uniwersytet warszawski, rosyjską była politechnika warszawska, rosyjskim był instytut rolniczy w Puławach, rosyjskimi były gimnazja i progimnazja, wreszcie rosyjskimi były wszystkie szkoły początkowe niższe i kilkuoddziałowe po wsiach i miasteczkach. Jednak, jakkolwiek rząd rosyjski usilnie dbał o to, żeby istniejące szkoły były tylko rosyjskie i polską dźwiatwę tylko po rosyjsku uczyły mówić, myśleć i czuć,—zarazem, rzecz napozór dziwna, nie kwapił się zakładać szkół wiele. Owszem, zawsze niejako jednej pilnował się reguły w Polsce mało szkół być powinno; bo, oczywiście, rządowi opiekunczemu chodziło o to, że łatwiej rządzić stadem baranów, aniżeli gromadą ludzi światłych, rozumnych.

Niech Polacy umią mało i kiepsko,—to najpe-
wniejsze dla rządu rosyjskiego bezpieczeństwo.

I oto dlatego tak mało u nas było szkół. Ale chociaż było ich mało, jednak przez to nie zatraciliśmy głodu nauki, oświaty. Oto jak tylko nadarzyła się po temu sposobność, gdy Rosjanie ustąpili z naszej ziemi, niemal natychmiast naj-
usilniej przystąpiliśmy do tworzenia szkół pol-
skich. Jak ta gorliwość nasza o szkolnictwo pol-
skie przedstawia się w liczbach? Weźmy pod
uwagę jeden tylko powiat Lubelski. Za czasów
rosyjskich istniało w mieście Lublinie 21 szkół
ludowych, utrzymywanych z funduszków miejskich,
przy 35% zasiłku rządowego. Szkoły te były wy-
łącznie jedno i dwuklasowe, tak, że ilość nau-
czycieli w nich zatrudnionych wynosiła zaledwo
32. Już ta liczba szkół przekonywa, że ludność
kilkudziesięciotysięczna miasta Lublina nie zdo-
łała wiele dzieci do szkoły posyłać, bo dla nich
zabrakło miejsca. Całkowity koszt utrzymania
tych szkół wynosił w roku 1914—kwotę 39.994
ruble, w tem rząd rosyjski dawał zapomogi
13.990 rb.

Po ustąpieniu Rosjan z Lublina, magistrat
lubelski wszystkie te szkoły początkowe wziął
na swój koszt i, oczywiście, usunął z nich język
rosyjski, a natomiast wprowadził język polski,
jako ojczysty. Atoli już w listopadzie 1915 roku
okupacyjna władza austriacka, utworzywszy na
powiat Lubelski urząd inspektora szkolnego, od-
dała pod jego kierunek wszystkie szkoły ludowe
w Lublinie i w powiecie Lubelskim. Zatem już
ani magistrat ani urzędy gminne nie roztaczały
bezpośrednio opieki nad swymi szkołami, ale
tylko inspektor szkolny, który dotąd do pomocy
swej w zarządzaniu poszczególnymi szkołami, na
mocy osobnego rozporządzenia władz okupacyj-
nych, powołał tak zwane Rady szkolne, składa-
jące się z kilku światlejszych osób miejscowych.
Na utrzymanie szkół w gminie, czy w mieście,
zobowiązano gminę lub magistrat do wypłacania
40 procent sumy, uchwalonej w budżecie szkol-
nym,—a 60% przyrzekły władze udzielać zapo-
mogi, gdyż w ten sposób umyśliły przychodzić
z pomocą ludności bardzo zubożonej wskutek
wojny ciężkiej.

Inspektor szkolny przedewszystkiem zajął
się odpowiedniejszym urządzeniem szkół ludo-
wych w Lublinie. Z 22 szkół istniejących w r.
1916 w Lublinie utworzył 11 tylko, ale każda
z nich otrzymała klas więcej. I tak: 2 szkoły sta-
ły się czteroklasowymi, 7 szkół sześcioklasowe-
mi i dwie siedmioklasowymi. I już oczywiście
powiększyła się liczba nauczycieli, bo z 37 na 50.
Budżet szkolny na rok 1916 urósł do sumy
195.425 koron. Władza okupacyjna dała zapo-
mogi, podobnie jak dawniej rząd rosyjski, 35%—
a więc 68.398 koron. W nowym roku szkolnym
1916/17 utworzono jedną więcej szkołę,—dwu-
nastą o sześciu klasach, tak, że obecnie było
czynnych w Lublinie 12 szkół początkowych o
68 nauczycielach. Religji uczyło w nich 4 kate-
chetów osobnych oraz 3 księży z pośród ducho-
wienstwa parafjalnego. Oprócz tego powołano
do tych szkół nauczyciela śpiewu i nauczycielkę

kroju, która dziewczynki uczyła szycia, a nadto
dla starszych uczniów szkoły siedmioklasowej
została zorganizowana praca w warsztatach sto-
larskich pod kierunkiem fachowego majstra.—
W roku szkolnym 1916/17 do tych szkół począt-
kowych uczęszczało 2572 dzieci, zatem w 67 kla-
sach przebywało przeciętnie po 40 dzieci.—Na
przedmieściach Lublina za czasów rosyjskich
wcale szkół nie było, dopiero inspektor szkolny
dla dobra ludności przedmieściowej utworzył
7 szkół, obsługiwanych przez 18 nauczycieli. Ale
już od początku roku 1917 przedmieścia zostały
włączone do miasta i Lublin stał się „wielkim”.
Odtąd już Lublin posiada szkół ludowych 19 o
86 nauczycielach, nie licząc nauczycieli religji i
nauczycieli pomocniczych, jak śpiewu i rzemiosł.
Ilość uczniów wzrosła do 3574.—Już teraz prze-
widywane jest powiększenie liczby szkół, gdy
nastanie nowy 1917/18 rok szkolny. Mianowicie
inspektor wspólnie z Radą szkolną powziął za-
miar otworzenia w mieście 5 nowych szkół lu-
dowych, zatem już będzie szkół 24, obsługiwa-
nych przez 115 nauczycieli. Budżet na utrzyma-
nie takiej ilości szkół przewidywany jest w wy-
sokości 400 tysięcy koron.

Nadto jeszcze istnieje w Lublinie sporo
szkół prywatnych, utrzymywanych kosztem jed-
nej lub kilku—kilkunastu osób. Przedewszystkiem
prywatnych ochronek dla małych dzieci, ma Lub-
lin 10—i do nich uczęszcza 1252 dzieci. Zaś
szkół ludowych, również prywatnych, istnieje w
Lublinie 26. A żydowskich chederów aż 42 znaj-
duje się w Lublinie, jednak one nie mogą być
uważane za właściwe uczelnie. Wyluczając prze-
to chedery, widzimy, że obecnie w 45 szkołach
(19+26) ludowych publicznych i prywatnych mia-
sta kształci się razem 5529 dzieci. A gdy do tej
liczby dodamy liczbę dzieci w ochronach, wy-
padnie 6781 dzieci, korzystających z elementar-
nych zakładów naukowych. Ma też Lublin szko-
ły średnie, ale wyłącznie prywatne, utrzymywa-
ne w części z opłat uczniów, a w części z ofiar-
ności publicznej. Język wykładowy wszystkich
jest polski. W bieżącym roku Lublin posiada
14 szkół średnich męskich i żeńskich. Prywat-
nych seminarjów nauczycielskich jest 4. Prócz
tego jeszcze istnieje w Lublinie kilka szkół i
kursów zawodowych prywatnych. Między niemi
najpoważniejsze miejsce zajmuje szkoła rzemieś-
lnicza czteroklasowa imienia Seroczyńskiego,
mieszcząca się w dużym domu własnym, nadto
szkoła wieczorowa handlowa i szkoła muzyczna,
(d. c. n.)

*Kto nigdy nie cofa swego zdania, ten kocha
więcej siebie, niż prawdę.*

Joubert.



Siostra miłosierdzia, Marja Somers,
wynosi na własnych barkach rannego żołnierza
angielskiego ze szpitala w Antwerpii, bo w cza-
sie boju kule armatnie ów szpital burzyły. Jedni
zabijają,—a drudzy ratują. Tak zawsze dzieje się
w życiu. Ale kiedyż tak dzieć się nie będzie?

PROŚBA.

*Błogostaw, Boże, rolnika dłoni,
Niedopusć nigdy nań głodu,
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni,
Gdy zbiera, użyż mu chłodu.*

*Błogostaw ludziom, którzy Twą wolę
Spełniają w bratniej miłości,
Jasną im ciszą opromień dołę,
Twój anioł niech u nich gości!*

Mieczysław Romanowski.

Od kiedy zaczynać wychowanie dzieci?

Niejednej matce zdaje się, że dziecko małe to takie jeszcze nic, taki głupek, że wychowania zaczynać nie warto i ciągle to odkłada na późniejszy czas, aż pociecha jej zmądrzeje. No i przez zwą nieświadomość robi krzywdę i sobie i swemu maństwu, a im później zabierze się do tego ważnego dzieła, tem trudniej będzie złe naprawić. Dziecko od pierwszej chwili, kiedy na świat przyjdzie, trzeba umiejętnie chować. Choćby to bowiem był najmniejszy robaczek,

choć to drobne, niemrawe, ledwie się grzebie, a już może być zły, albo dobre.

Może nie zawsze, ale najczęściej od matki zależy, że z takim utrapionym rakiem w domu wytrzymać trudno. Jakże ma ono być cicho, kiedy matka sama zepsuła je bujaniem i już nieraz w swem króciutkiem życiu przekonało się o tem, że gdy zacznie krzyczeć, to wezmą je na ręce i bujać będą. Przy bujaniu czy noszeniu miga się wszystko przed wytrzeszczonemi oczętami, a takie spędzanie czasu jest o wiele zabawniejsze, niż leżenie w łóżku. Krzyczy więc z całego gardła, aż postawi na swoim. Krzyczy też i dlatego, że nieświadoma matka z wielkiego kochania dała mu za dużo jeść, albo, chcąc, by dziecku pięknie było w koszulce, wystębnowała ją na wszystkie strony, obszyła mocno zmarszczonemi koronkami, twarde zaś szwy i obrąbki wpijają się w biedne ciało dzieciny i sprawiają ból. Czy może takie maństwo cierpieć cicho? Płacze, krzyczy, a gdy się do tego przyzwyczai, już płacze i krzyczy o byle co.

Choć to taka przecie kruszyna i niby rozumu nie ma, a jak to umie już sobie zaradzić! Niechże matka jeszcze czeka, niech zwłóczy, niech odkłada wychowanie z dnia na dzień, to ją dziecko tak zawojuje, że rady mu potem nie da. Albo znów matka będzie bić, szarpać i pastwić się nad jego ciałkiem bezbronem. Od początku życia, od samego urodzenia dziecka trzeba się bacznie pilnować, by nie ulegać zbyt cęnym, a nie raz szkodliwym zachciankom i dziecięcia i swoim,—nie trzeba traktować maństwa jak lalki do zabawy i strojenia, ale ciągle pamiętać o tem, że to jest człowiek z duszą, za którą Bóg będzie żądał rachunku. Jeśli niemowlę ma zaspokojone wszystkie najważniejsze swoje potrzeby, jeśli nie głodne, ma ciepło, sucho, nic go nie gniecie, nie gryzie, to powinno spać, albo cicho leżeć. Zatknięta w łóżeczku gałązka, lub jaki inny przedmiot, powieszony naprzeciw oczek, a jeszcze od czasu do czasu poruszany, zajmie dziecinę i będzie spokoj. Gdy długo leży na wznak, położyć znowu na brzuszku. Jakże się to znowu grzebie, jakie rade! Jeśli jest inaczej, to widać, że maństwo chore, albo zepsute złem chowaniem.

Gdy dziecko ma już kilka miesięcy, rok, ileż to w niem nadzwyczajnych mądrości odkrywamy! Wszystko, co ono robi, zachwytem nas przejmuje; boć naprawdę niema chyba na świecie nic miłszego nad takiego rozkosznego robaczka. Wie już, gdzie Bozia, robi nam kosi! kosi! pokazuje, jak kokoszka jagielki warzyła.—Bacz jednak, dobra matko, bo przy tej, niewinnej, rozkosznej zabawie dziecko twoje może się i do złego zaprawić. Malenką różową swą rączyną—bez złej woli przecie—może już robić krzywdę zwierzęciu, może nią targać za włosy starszą siostrę, może szarpać ojca za wąsy, a nawet ciebie bić po twarzy. Taka jesteś, matko, w tym czasie w dziecku rozkochana, takie wszystko, co ono robi, wydaje ci się mądre, miłe, zabawne a niewinne, że trudno ci się dopatrzeć tu występ-

ku i w oczach twoich rozradowanie wyczytać można. A jednak, choćby targanie i bicie małą kochaną rączyną nie bardzo bolało, jest to przecież samo z siebie złe. Choćby to było wykonane jak najzabawniej i bez myśli dokuczenia, śmiać się z tego nie można, owszem, okazać trzeba niezadowolenie i zabawę zaraz przerwać.

Niektórzy wychowawcy mają za złe rodzicom, że porozumiewając się ze swem małościem, używają osobnego języka, mówiąc: papa, ciu-ciu, be, caca i t. d. A ja znowuż myślę, że gdyby dziecinie mowy nie ułatwić, toby ono biedactwo długi czas musiało być nieme. Małość, któremu się jeść chce, a nie umie tego powiedzieć, płacze. Takie jednak, które już umie jako tako języka użyć, wyciągnie łapkę i powie „papa”. Nie potrzebuje zalewać się łzami, boć je wszyscy w domu rozumiają. „Be” i „caca” też się przyda w tym czasie, bo już małą dziecinę nieraz wypadnie pochwalić, albo to i owo jej zganić. Dziecko mówić nauczy się niewiedomo kiedy. Gdy więc rodzice, póki ono jeszcze wymawiać nie umie, zwracają się do niego po dziecinnemu, tego im za złe brać nie trzeba. Popelniają jednak błąd karygodny, jeśli do dziecka lub przy niem mówią brzydko, uważając je ciągle za głupstaka, który tego nie słucha,—albo co jeszcze gorsze, cieszą się, gdy dziecina szkaradne ich wyrazy powtarza.

Kozmawiałam niedawno z matką rozpromienioną, która powiadała, że jej dwuletnia córeczka już potrafi mówić: „milcz” i przytem tupie nóżką. Nie przeczę, że zabawna jest taka drobniotka figurka z udanym gniewem w oczkach, naśladowująca dorosłego złoźnika. Ale czy takie postępowanie dziecka powinno cieszyć matkę? Kiedyż dziecko dowie się, że złych rzeczy, złych postępków naśladować nie trzeba?

Fr. Gensówna.

LISTY CZYTELNIKÓW.

WOLA GAŁĘZOWSKA (pow. Lubelsk.).

Prosimy Szanowną Redakcję o sprostowanie listu od jakiegoś włościanina z Woli Gałęzowskiej i umieszczonego w numerze 24 „Nowej Jutrzenki”. My czytelnicy gazet czytając list umieszczony w tym numerze, zauważyliśmy dużo błędów. Oto niesłuszne zarzuty są zadane przeciwko nauczycielowi naszych dzieci, którego my ojcowie, jak również i dzieci, które chodzą do szkoły, bardzo szanujemy, bo naprawdę zasługuje na poszanowanie. Zarzut wystosowany przeciwko Nauczycielowi co do uroczystości 3-go maja jest nieprawdą, gdyż dzieci wszystkie wraz z nauczycielem były na tej uroczystości. Zaś 6-go maja Nauczyciel nie mógł brać udziału w pochodach dla tego, że mu matka zachorowała i odjechała do domu, a drugi zarzut co do religii również niesłuszny, bo nasze dzieci dosyć religijnie były prowadzone, nawet dużo dzieci Na-

uczyciel do spowiedzi i Komuni świętej przysposobił. A co do kościoła zbiorowo także nie wszystko wina Nauczyciela dla tego, że w zimie połowa tej dziatwy jest na pół bosa i naga, a do kościoła daleko. W lecie chcemy się temi dziećmi cokolwiek posłużyć, bo i my ojcowie chcielibyśmy do kościoła uczęszczać, a więc jakto w gospodarstwie wszystkim z domu odejść nie można. W ostatnim ustępie było napisane, że nasz nauczyciel jakoby był nieprzyjacielem naszym i jakoby nas traktował nieprzyzwoitemi nazwiskami, a my tego w niem niespostrzegamy, znając od dłuższego czasu jego osobiście i jego rodzinę i zauważyliśmy, że są ludzie poczciwi i społeczni, a więc przykro nam się zrobiło, gdyśmy spostrzegli jakieś zarzuty człowiekowi, który na to nie zasłużył, i prosimy szanowną Redakcję o przedrukowanie tego listu.

Uwaga od Redakcji: Czynimy zadość prośbie wyrażonej w powyższym liście i w całości go drukujemy, ale gwoli wyświeatlenia prawdy zarazem umieszczamy odpowiedź na odpowiedź Sami czytelnicy osądzą, gdzie tkwi prawda i na tem spór zakończymy, więcej już w tej sprawie nie podając głosów, bo byłyby zbyt zbyteczne.

WOLA GAŁĘZOWSKA.

Redakcja „Nowej Jutrzenki” zwróciła się do mnie, przedstawiając mi treść zarzutów, uformowanych przez kogoś bezimiennego, przeciwko memu listowi, wydrukowanemu w Nr. 24 „Nowej Jutrzenki”—i prosząc o wyjaśnienie dla wyświeatlenia prawdy. Chętnie to czynię i nawet z wielką uciechą, bo ponownie mam sposobność szczerą prawdę wyjawić. Przedewszystkiem rzuca się w oczy dziwna omyłka bezimiennego, bo w liście swoim wytyka mi błąd, że przecież nauczyciel z dziećmi był *d. 3 Maja* na uroczystości narodowej w Bychawie. A ja jakoby miałem upewniać w liście swoim, że *nie był*. Proszę lepiej przeczytać mój list. Tam nic a nic nie piszę o *3 Maja*, ale o *6 Maja*. To ogromna różnica! Bezimienny pisarz listu nie powinienby tak sprawy gmatwać i zarzucać mi omyłki niepopelnionej! Owszem, dnia 3 Maja odbyła się uroczystość narodowa w Bychawie, ale jedynie w kościele i w szkole, bodaj wyłącznie dla dziatwy, gdyż rodzice i wogóle starsi udziału brać nie mogli, bo to był dzień powszedni, a siejba znacznie się opóźniła. Dlatego właśnie niejako całą okazałość uroczystości odłożono na dzień 6 Maja w Niedzielę. Na ten dzień umówiły się przybyć wszystkie szkoły—i przybyły za wyjątkiem szkoły naszej, co nawet było przykrem dla naszej dziatwy. Dziwną i bolesną wydała mi się *nowina*, że nauczycieli właśnie *d. 6 Maja* nie mógł przybyć, bo zachorowała mu matka. Dziwną, bo nic o niej nikt nie wiedział u nas we wsi.—a bolesną, bo przecież nie godziłoby mi się czynić zarzutu nauczycielowi, który, jako syn, powinien przedewszystkiem spieszyć do chorej matki, a nie na uroczystość. To chyba każdy rozumie i z pewnością każdy, zdrowo myślący, nikomu za

złe nie weźmie troski o zdrowie matki. Nigdybym też nie czynił zarzutu nauczycielowi z tego powodu. Ale, powtarzam, nikt we wsi o tem nie wiedział, że nauczycielowi tak raptem d. 6 Maja wypadło wyjechać do Lublina tylko do chorej matki. Czemż jednak dotychczas tajemnicą była wszystkim choroba matki, jakkolwiek rodzina nauczyciela, mieszkająca w Lublinie, znana jest niektórym mieszkańcom naszej wioski? To dla mnie zagadka. Jednak, zdaje mi się, nawet gdyby do chorej matki wypadło nauczycielowi wyjechać, mógł był chyba polecić komu starszemu we wsi odprowadzić dziatwę na uroczystość do Bychawy, lub prosić o wyłączenie siebie sąsiednią nauczycielkę, mieszkającą opodal o 1½ wiorsty, w wiosce leżącej na drodze do Bychawy. A chyba należało to uczynić, bo dla nas, Polaków, w Królestwie, teraz uroczystości narodowe, to niejako otwarta księga historii ojczystej. Działwa uczestnicząc w uroczystości narodowej, uczy się dziejów ojczystych i przejmując się czcią dla wspomnianych zasług narodu. Czemż nie skorzystał nasz nauczyciel z takiej okazji? Dajmy na to, nie mógł sam brać udziału, bo zachorowała mu matka,—mógłby i powinien był posłać dziatwę szkolną przy pomocy którego gospodarza lub sąsiedniego nauczyciela. A czemż 8-go Maja przy poświęceniu krzyża i kaplicy we wsi rodzinnej dzieci szkolne gromadnie udziału nie brały? Przecież to także była i narodowa i religijna uroczystość. Czy także jeszcze pan nauczyciel był u łoża chorej matki? Co do wykładów religji.—pozwolę sobie przypomnieć bezimiennemu, o czem wie z pewnością doskonale, jak się p. nauczyciel kręcił, żeby dziatwy jego ksiądz nie egzaminował, gdy wypadło mu prowadzić ją do spowiedzi. A czy sam tę dziatwę prowadził do Komunii św.—Przytem zapytuje bezimiennego, czy nigdy nie słyszał z ust nauczyciela uwag złośliwych o sprawach religijnych? I czy nigdy p. nauczyciel nie dawał uczniom swoim przezwisk urągliwych dla *chłopskich ubów*. Czy taki docinek świadczy o przychylności dla chłopca? Rozumiem, że takie wytyczki nie mogą być miłe, ale są prawdziwe i trzeba je głośno wyjawiać dla dobra ludowej szkoły polskiej i dla dobra nauczyciela. Bo i nauczyciel, jako człowiek, nieraz pomyli się. Dobrze jest dopomóc mu, aby coraz lepiej było. Umiejmy patrzeć, odróżniać złe od dobrego i jeśli szanujemy siebie, szanujemy prawdę i mówmy ją śmiało i szczerze. Z pewnością dobry nauczyciel za prawdę podziękuje i uszanuje, a fałszywym pochlebcą wzgardzi. Nie mieliśmy dotychczas szkoły swojej, bo rząd rosyjski nie pozwalał nam wtrącać się do szkoły. Dziś mamy swoją szkołę. To skarb wielki. Chcemy mieć dobrą szkołę, bo to *szkoła nasza*, a więc musi być *katolicka i polska*. Szkoła jest pomocnikiem domu. Chcemy, żeby w szkole dzieci nasze uczyły się nie tylko czytać, pisać, rachować, ale też żeby wychowywały się na dobrych ludzi, chrześcijan i obywateli kraju. Nauczyciel nauczy tego tylko, co sam umie. Dlatego pilną zwracamy uwagę na nauczyciela,—bo jaki nauczyciel,—takie też będą dzieci nasze. Po-

zyteczniejszy jeden zarzut prawdziwy, niż dzie sięć obron wykrętnych, które nikogo nie przekonają, ale owszem zgorszą, bo tylko nauczą uciekać się do kręctwa.

Młody chłop.



Od 1-go sierpnia

Redakcja „Nowej Jutrzenka“

ZOSTANIE PRZENIESIONA do domu
P. Domańskiego

przy ulicy Początkowskiej № 2

W LUBLINIE.



N O W I N Y.

Koalicja wysłała żywność dla Warszawy. W sekcji zaopatrywania miasta Warszawy w żywność, otrzymano ze Szwajcarii przez Berlin depeszę od przebywającego tam delegata sekcji, iż na przywóz 51 wagonów ryżu do Warszawy otrzymano pozwolenie od rządów koalicji.

Nowa kolej z Lublina do Bychawy. Plan na tę kolej rozpoczął wykonywać p. B. Kochanowski, kierownik biura technicznego w Lublinie i już doświadczony w tego rodzaju pracy, bo parę kolei wąskotorowych u nas w Królestwie zbudował. Jest więc nadzieja, że i tę kolej pomyślnie do końca doprowadzi. Przedsięwzięcie to ze wszech miar bardzo pożyteczne, bo nietylko ułatwi wsiom okolicznym, zrujnowanym od bojów, jak Prawiedniki, Tuszów, Bychawka, Zdrapy, Zaraszów, Gałęzów, Olszowiec, Kosarzew, Wola Bychawska i inne się odbudować przeważnie cegłą, wypalaną w cegielni kręgowej, którą należy wznieść, dajmy na to, w Bychawie i opalać węglem,—ale nadto przyczyni się do zapoczątkowania i rozwoju wielu gałęzi przemysłu rolniczego, jak cukrowni, młyna parowego, sadownictwa, mleczarstwa, rybnej gospodarki i nawet szkolnictwa zawodowego. Słowem ta nowa kolej stanie się prawdziwym dobrodziejstwem dla rozległej okolicy w promieniu Lublin—Bychawa, a następnie Turobin—Zwierzyńiec na obszarach ordynacji Zamojskiej,—które dotąd były bardzo upośledzone z powodu poprostu dróg okropnych, nie do przebycia w każdej porze lotnej.

Kościół na Woli pod Warszawą odzyskany. Kościół na wałach wolskich pod Warszawą, przy którym poległ generał Sowiński w r. 1831,

następnie zagrabiony przez Moskali i przerobiony na cerkiew prawosławną, obecnie wrócił do rąk wojska polskiego. Dnia 22 lipca o godzinie 11 odbędzie się uroczyste poświęcenie.

KLEMENS JUNOSZA.

NA CHLEBIE U DZIECI.

— Świeci się u Joela—mówił, spluwając—juści, że się świeci. Bo i nie co... taki spekulant zbiera pieniądze i w dzień i w nocy. Do niego, na ten przykład, jak do młyna, każdy jedzie, każdy idzie; a kto przyjdzie, albo przyjedzie, zawdy mało wiele groszowiny zostawi.

Rozmawiając w ten sposób, z oczyma utkwionemi w karczmę, w której się jasno świeciło, nie zauważył dziadowina, że ktoś nadchodzi. Dopiero silne trącenie w łokieć wyrwało go z zadumy. Obejrzał się.

— Ah! to wy, Wincenty—zawołał—tak podeszłście, na ten przykład, cicho, nawet „pochwalony” nie rzekłszy:

Pypeć wziął się pod boki i ochryplym głosem zaśpiewał:

„Niechaj będzie pochwalony!

„Czapka biała, wierzch zielony...

— Tfu!—zawołał, spluwając, dziad—nad grobem oto stoicie, na ten przykład, i takie śpiewanie was się trzyma! Przeżegnajcie się, Wincenty co z wami się dzieje?

— Widzisz go,—krzyknął Pypiec,—widzisz go, jaki mądry! Co ty, psia wełna, myślisz, dziadu jeden!? On mi będzie kazanie prawil! Czy ty kanonik?! Co! Twoje prawo, psia wełna, kościół zamiatać, a nie gospodarzy statecznych rozumu uczyć.

— Idźcie, Wincenty, w swoją drogę, idźcie sobie, na ten przykład, spokojnie, nie zaczepiajcie ludzi.

— Właśnie chciałem cię zaczepić po dobroci, żebyś ze mną, psia wełna, do karczmy poszedł, ale że ty dziadowskie pokolenie... zawdy chciałbyś wyżej pluć, niż masz gębę.

— Gęba, na ten przykład, na dwa użytki jest... do gadania, na ten przykład, swoją drogą, a zaś do picia swoją drogą; a jak insza gęba powie nieprzystojne słowo, to ją pasuje zatkać, a bardziej jeszcze przy kościele...

— Przy kościele?—zapytał zdumiony Pypeć.

— A to ślepi jesteście! nie widzicie, że oto o dwadzieścia kroków kościół—i czapkę, na ten przykład, na łbie macie, jak nieprzymierzając... żyd!

Pypeć westchnął.

— Kościół!—mówił, jakby przebudzony ze snu,—kościół... A juści prawda... stoi tu kościół. Boże miłosierny! Ślepy ja? czy co?

Zdjął czapkę, ukląkł i z całej mocy bił się w piersi.

Jezu Nazareński! przebacz mnie grzesznemu, jako żeim domu Twego nie widział.

— Bo i pewnie—mruknął dziad,—teraz was i w niedzielę na Sumie nie uświeci.

— Będę chodził—belkotał pijany—będę chodził. Nie powiedzą święci Panscy i aniołowie w niebie, że Pypeć Wincenty poganin, jeno że pijak, psia wełna, bo pijak... niema co gadać.

— Hm!—mruknął Grzędzikowski. — Juści pijaństwo to grzech śmiertelny; ale że Pan Jezus, na ten przykład, łtrowi na krzyżu odpuścił, to i wam odpuści.

— Sprawiedliwie przemawiacie, Onufry, bardzo sprawiedliwie. Podnieście, pomóżcie mi wstać, bo łamane bóle w nogi powlazily, i oto, psia wełna, o swojej mocy nie wstane.

— A juści, wam ci ja, że, na ten przykład, złe po swiecie chodzi i przygoda może się choćby i na równej drodze trafić. Tedy, choć na ten przykład, dyfamowaliście mnie dziadowskiem pokoleniem, przecie was poratuję i podniosę. Ale żeście ciężkie to ciężkie, jak, na ten przykład, kloc!

To rzekłszy, Grzędzikowski dźwignął chłopca i pomógł mu wstać.

— Oj,—rzekł Pypeć,—ciężki ja... to prawda... ale nie w sobie. Tak oto nibyć ja taki jako i insi ludzie, jeno we łbie ciężar mi siedzi, psia wełna, taki, że za dobry kamień zaważy. Siedzi, gniecie, psia noga, że wytrzymania niema.

— I boli?

— Boli, boli, mój Onuferku kochający, i jak boli! A dudni, a huczy, jako we czterech młynach przed Gody. Jeszcze jak oto półkwartek gorzaliny wypiję, to mi na jakie dwa pacierze ulży, a potem znowu i znowu... żebyś się oto nieraz, psia wełna, we staw, albo w rzekę, albo w jezioro wpakował. Raz kozie śmierć!

— Głupiecie wy, mój Wincenty, i właśnie pleciecie, na ten przykład, trzy po trzy, co się jedno drugiego nie trzyma. W jezioro, albo w rzekę! a potem na ten przykład, co?

— Boże miłosierny!—jęczał dalej chłop—ni ja chałupy, psia wełna, ni ja gruntu, ni bydłęcia, ni psa! Teraz właśnie gospodarze o las targ prowadzą i będą mieli po cztery morgi, a ja co? Ja nic! Toć oto i sukmanin i mi się obdarła, żeby się jej nawet, psia wełna, rak nie czepił, i buty pieć wołają, tak się porozdziawiały szkaradnie, i obleczenie na mnie czarne, jak święta ziemia, i kaszkiet, żeby go nawet wrona na gniazdo nie chciała. Wszystko, psia wełna, zmarniało, niema nic, jakoby po spaleniu... A we łbie dudni, a dudni...

Usiadł przy drodze, nogi w rów spuścił, czapkę zgłowy zdjął i umilkł.

Nocny wietrzyk chłodzi mu czoło, poruszał włosy długie, potargane, niestrzyżone oddawna.

V.

Śmierć Pypelowej.

Cicho toczy się woda w onej rzeczułce, co na skraju Suchowoli pod samą prawie wsią

przepływa i, przez łąki się wijąc, gdzieś w oddali, w ścianie ciemnego boru ginie. Cicho płyną wody rzeczulki i nie całują już kwiatków nadbrzeżnych, bo ich niema; tylko sitowie pożółkłe trącają, zeschnię, poczerniałe liście na falach swoich unoszą.

Jesień już późna.

Bydlę nie ma co uszczypnąć na pastwisku, konia na łące nie ujrzy, tylko niewybredne chłopskie owieczki, koltuniaste i kudłate, mogą jeszcze coś znaleźć na ugorach.

Pusto dokoła i cicho. Już nawet i babie lato dawno z wiatrami uleciało, ani bociana, ani jaskółki, ani ptaszków śpiewających nie widać. Pusto, głucho... wszystko odleciało gdzieś, uciekło, za dziesiąte góry, za siódme morza, tam gdzie lepiej, cieplej, weselej...

Wróble tylko i wrony tuliły się koło zabudowań, a w powietrzu ważyły się chyżolotne jastrzębie, upatrując kuropatw, lub choćby tylko marnej myszy, na ciężkie czasy...

W polu cisza wielka była, bo się już ludzie oborali, obsiali i robota wszelka ustała, tylko w stodołach rozlegał się łoskot cepów, młócone na gwałt—bo żydzi za pszenicą a żytem jak oparzeni latali, a o owies domagali się tak, jakby lada dzień wielkie wojska nadejść miały.

W stodołach rozlegał się łoskot cepów, ale w kuźni u Kuszyckiego łoskot był większy jeszcze. Od rana do nocy tłukły ciężkie młoty w kowadła, a z rozpalonego żelaza iskry niby z ognistych pieców leciały.

Jak Suchowola Suchowolą, nigdy jeszcze tyle roboty w kuźni nie było.

Kuszycki obstalunek duży do sąsiedniego młyna dostał i ogromne pieniądze zbijał.

(dokończ. nastąpi)

Młynarstwo i cukrownictwo.

P. A. Chrzanowski, znawca młynarstwa w Polsce, słusznie zauważył, że Niemcy dużo mąki dostarczają do Finlandji. Oczywiście, mowa tu o czasach przedwojennych. Jeżeli Niemcy zamają własnego ziarna do wyżywienia siebie, a jeżeli dostarczają mąkę do Finlandji, to znaczy, że oni sprowadzają więcej ziarna, niż im potrzeba na własne wyżywienie i część tego ziarna przerabiają na mąkę po to, by ją wywieźć do Finlandji. Dlaczego my nie moglibyśmy tej operacji skutecznić? Przecież znajdujemy się pod tym względem w warunkach bardziej korzystnych. Gdy ziemie polskie będą zjednoczone, będziemy posiadali węgiel; następnie pewną ilość swego ziarna do wywozu, dalej, pewna ilość ziarna z Rosji musi przejść przez nasze ziemie. Ta cała ilość więc mogłaby być u nas przemielona, ażeby w postaci mąki mogła być odsyłana do tych krajów, które takiego wwozu potrzebują. Tu młynarstwo może odegrać ważną rolę nie tylko z punktu widzenia handlu zbożem i mąką.

Nadto wiemy, że ziarno przy wysyłaniu go do Niemiec płaci cło, a otręby nie płacą cła. To znaczy, że otręby widocznie tak są potrzebne Niemcom, że wwozu ich niczem nie krępują, a wiemy, że są potrzebne jako karm dla inwentarza. O ile się nie mylę, państwo Rosyjskie dostarcza 45% wszystkich otrębów, jakie do Niemiec są wwożone. Otóż kwestja otrębów ma znaczenie bardzo ważne. My w obecnych czasach jeszcze nie prowadzimy gospodarstwa opasowego w wielkich rozmiarach, ale taka praca nastąpić musi. Ujęcie w swoje ręce tego gospodarstwa ma znaczenie pierwszorzędne i właśnie młynarstwo w tym kierunku zdaje mi się mogłoby przyjść z pomocą gospodarstwu opasowemu.

Jest jeszcze inna gałąź przemysłu, która jest związana z młynarstwem i któraby mogła przez rozwinięcie młynarstwa być poparta. Wiemy, że są kraje, które wwożą zboże, poczęści mąkę, np. Anglja, a które jednocześnie prowadzą bardzo duży handel takimi produktami, jak biskwity (sucharki, czyli ciastka suche). Przecież kraj, który przywozi do siebie mąkę, czy ziarno i który część tego ziarna używa na wypiek biskwitów i następnie je wywozi, z konieczności mniejsze osiąga zyski, aniżeli ten kraj, który sam produkuje ziarno. Łatwo zrozumieć różnicę, bo tamten kraj ponosi koszt przywozu zboża i wywozu biskwitów, gdy tymczasem ten kraj, który ma u siebie więcej mąki i sam z nadwyżki swej mąki wypieka biskwity i u siebie je sprzedaje, większy osiąga zysk, gdyż na przewozy nie traci kapitału. A rozwój tej gałęzi przemysłu ma dla nas znaczenie, bo nie jest to gałąź bardzo mała. Wiemy, że pieczenie biskwitów stanowi bardzo poważny dział w przemyśle angielskim. Jeżeli się nie mylę, znaczną ilość biskwitów wyrabia także Danja. Kwestja biskwitów, jak wogóle pieczywa kruchego, to jest takiego, które nadaje się do wywozu, jest połączona jeszcze z inną kwestją, która bardzo blisko nas dotyczy, — mianowicie z kwestją cukrownictwa, bo przecież do wyrobu biskwitów potrzeba dość znacznej ilości cukru.

Jeżeli czytamy, że Anglja spożywa na 1 mieszkańca rocznie 98 funtów cukru, to przecież spożywa nie w postaci tej rafinady, którą używa się do herbaty i kawy, lecz na wyroby cukiernicze takie, jak czekolada, konfitury, różne przetwory owocowe, biskwity i t. p. Produkty te w dużej ilości Anglicy wysyłają poza granice swego kraju, tak, że owe 98 funtów spożycia cukru na osobę rozumieć należy w ten sposób, że znaczna część tego cukru jest obracana na wyrób różnych produktów, wymagających cukru i następnie duża część tych produktów, jako wyrób angielskiego przemysłu bywa wywożona z Anglji do różnych krajów. Przecież każdy z nas, który zwiędział kraje zagraniczne, wie, że wszędzie niemal spotyka się marinolady angielskie, które w Anglji wyrabiane są z owoców, zapewne nie z Anglji pochodzących—i z cukru, którego Anglja wcale nie produkuje.

Moglibyśmy tak samo, jak Anglicy, rozszerzyć u siebie w kraju spożycie cukru przez rozwinięcie przemysłów, w których cukier może być zastosowany—i produkty tych przemysłów wywozić. Pod tym względem, zdaje mi się, mamy wszystkie warunki odpowiednie i jeżeli u nas te przemysły nie są rozwinięte (choć pomalą się rozwijają), to można przypisać to różnym czynnikom, a najwięcej temu, że jesteśmy handlowo i przemysłowo jeszcze bardzo mało wyrobieni. Ale świadomość potrzeby rozwinięcia przemysłu i handlu u nas przenika coraz bardziej do naszych umysłów i kto cofnie się pamięcią wstecz kilkadziesiąt lat, bardzo dobrze widzi, że stan przemysłu i handlu u nas dzisiaj jest zupełnie inny, niż był wtedy. Pod tym względem już się coś robi, a że to coś nie jest tem, czem my byśmy chcieli, żeby ono było, to prawda,—ale bądź co bądź możemy stwierdzić, że to, co się robi dla rozwoju polskiego przemysłu i handlu, daje nam prawo spodziewać się, że jeszcze coś się więcej zrobi. Gdy zdamy sobie dokładnie sprawę z tego, w jakich warunkach się znajdujemy, gdy zrozumiemy, że posiadamy bardzo wiele produktów, które wywozimy w stanie surowym, a które moglibyśmy przerobić tu u siebie i przy odpowiednim poparciu ze strony władz krajowych te przerobione produkty wywozić poza granicę, to niewątpliwie w tym kierunku robić będziemy coraz więcej. Naprzykład ostatnimi czasy przed wojną zaszła pewna zwiana w taryfie celnej, mianowicie podniesiono cło na czekoladę, a zmniejszono na kakao i wynik tego jest ten, że odrazu u nas zaczęto więcej wyrabiać czekolady. Ten wynik był bardzo pożądanym. Kakao nie wytwarzamy, czekolada zaś jest to kakao i cukier. Czekoladę przywoziliśmy w dużej ilości z zagranicy (przecież niema takiego sklepu kolonialnego na prowincji, w którymby nie można było dostać czekolady zagranicznej). Spożywając czekoladę zagraniczną, spożywamy nasz cukier, więc jest rzeczą słusniejszą przywozić kakao i tu u nas w kraju robić z niego czekoladę przy pomocy własnego cukru.

Otóż w takich warunkach znajduje się u nas wiele gałęzi przemysłu. Musimy wiedzieć o tem, żebyśmy mogli korzystać z własnych bogactw naturalnych dla pomyślnego rozwoju polskiego przemysłu i handlu.

S. K. Drewnowski, inżynier.

Jeżeli niekiedy mamy ochotę narzekać na drugich, winniśmy sobie przypomnieć, że „jeśli nie możesz siebie uczynić takim, jakim pragniesz, jekże możesz wymagać, by inni pod każdym względem stali się tacy, jak się tobie podoba?”

Tomasz a Kempis.

SPRAWY POLSKIE.

∞ W Petersburgu odbył się zjazd przedstawicieli wojskowych Polaków. Zjazd wybrał prezesem honorowym Józefa Piłsudskiego, oczywiście nieobecnego w Petersburgu, bo on ciągle jeszcze przebywa w Królestwie. Zjazd uchwalił utworzenie osobnej armji polskiej z tych wszystkich Polaków, którzy służą w armji rosyjskiej, ale Kierenski sprzeciwił się temu.

∞ Władze niemieckie zaniechały swej opieki nad szkolnictwem polskim, a przeto już i uniwersytet i politechnika w Warszawie wolne są i dlatego jest pewność, że młodzież polska wróci do tych uczelni i z nowym rokiem szkolnym rozpocznie naukę.

∞ W parlamencie wiedeńskim dwie mowy polskie wygłoszono bardzo ważne. Jedną powiedział poseł Lasocki o złem traktowaniu polskich uchodźców, zabranych z okolic wojennych. Poseł Lasocki ma najdokładniejsze wiadomości o wyrządzaniu krzywdy tym nieszczęśliwym Polakom przez różne urzędy. Parokrotnie aż cesarz Karol musiał bronić krzywdzonych. Drugą mowę wygłosił poseł Stapiński, w której tak się wyraził: „Polacy wiedzą, że dla nich nadszedł czas, kiedy ich rachunek narodowy musi być zakończony. Jeżeli rząd austriacki pragnie dalej prowadzić wojnę przy pomocy Polaków, to powinni jasno i wyraźnie oświadczyć, jak się odnosi do kwestji polskiej.

ROZMAITOSCI.

Rocznik Polski. Świeżo wyszła nieduża książka, opracowana przez dwóch pisarzy: Eugenjusza Romera i Ignacego Weinfeldta pod nagłówkiem „Rocznik Polski”. Zawiera w sobie stronic tylko 104 i niby narazie wydaje się, że droga, bo 8 koron kosztuje, ale zmienimy swe zdanie o niej, gdy jej zawartość poznamy dokładniej, wtedy z pewnością oświadczymy, że za tyle wiadomości, które podaje, wcale nie jest droga! Toć mamy w niej wszystkie rachunki, w których przedstawia się nam najwierniej obszar i ludność Polski oraz życie gospodarcze, życie duchowe i życie społeczne w naszej ojczyźnie.— W tej książce czytamy wiadomości, że nas, Polaków, jest 25,630,000. Tak liczny naród zginąć nie może, byle jednoczyła go żywa i mocna mi-

KOŁA do wozów i bryczek WOZY

maszynowo obrabiane

Reparacja maszyn i narzędzi rolniczych

FABRYKA MASZYN i ODLEWNIA ŻELAZA

K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka

Lublin, ul. Przemysłowa.

łość ojczyzny i wolności.—Ciekawe są liczby pożarów. W Królestwie Polskiem od r. 1905 do 1909 roku zdarzało się rokrocznie przeciętnie pożarów 5.184, które wyrządzały szkody rokrocznie przeciętnie 12.916.000 koron. W Galicji od roku 1910 do 1812 rokrocznie było przeciętnie 2.559 pożarów i wyrządzały szkody rocznie 13.630.000 koron.—Ile szkół ludowych w r. 1911 było w Królestwie Polskiem?—5.054, a do nich uczęszczało 353 tysiące uczniów. A w Galicji, mniejszej od Królestwa, było 5.842 szkoły, a uczniów 1.293.000.—Polska Macierz Szkolna powstała 1906 roku, a już w 1907 roku miała 781 kół, do których razem należało 116,341 członków, dochodów miała 2 miliony koron, czytelników 400344,—odczytów i obchodów 2708, uniwersytetów ludowych 14.—Ludność w Królestwie Polskiem przeważnie oddaje się rolnictwu. Podług spisu ludności z r. 1897 na sto osób—było 57 rolników.—Lasów w Królestwie Polskie posiada 2.702.000 hektarów. Najwięcej zalesiona jest gubernia Lubelska, bo ma 421,000 hektarów lasu.—Co do ilości żywego inwentarza tak się przedstawia to bogactwo w Królestwie Polskiem: koni posiada 1.113.000 bydła 1.918.009, świń 501 000. I w tem gubernia Lubelska przoduje, bo koni ma 219.000, bydła 318.000,—świń 132.000.

Wiadomości polityczne

Niemcy. Ogromne zmiany dokonane zostały w życiu politycznym Niemiec. Podał się do dymisji Betman-Holweg, kanclerz państwa Niemieckiego, najważniejsza po cesarzu osoba w Niemczech. Sprawował on kilka naraz urzędów państwowych, bo był też ministrem spraw wewnętrznych i prezesem ministrów. Niemcom już

uprzykrzył się stary porządek i przewaga wpływów pruskich. Niemcy łakną swobody, chcą, by przede wszystkim parlament miał swój głos stanowiący. Zatem chodzi o ulepszenie konstytucji, o ograniczenie władzy cesarza i o ułożenie nowych warunków dla zawarcia pokoju.—Nowy wy kanclerz już został mianowany, jest nim niejaki Jerzy Michelis, lat 60 mający, ale mało znany polityk. On ma podobno utorować Niemcom drogę do pomyślności wewnętrznej, to jest, uspokojenia państwa—i pomyślności zewnętrznej, to jest, zawarcia pokoju na dogodnych dla Niemiec warunkach.

∞ Parlament wiedeński przestał być czynny na czas letnich miesięcy.

∞ Sejm finlandzki uchwalił samodzielną Finlandji. Uchwała ta została przyjęta ogromną większością.

∞ W Chwilach chwilowo stała się odmiana. Jeden z członków dawnej rodziny cesarskiej ogłosił się cesarzem Chin, ale wojsko rzecypospolitej wystąpiło zbrojnie przeciwko zwolennikom nowego cesarza i pokonało ich. Wskutek tego nowy cesarz zrzekł się tronu. Znowu przeto rzeczpospolita chińska istnieje.

∞ Stany Zjednoczone Ameryki Północnej budują 22 tysiące samolotów.

∞ Seidler, prezydent ministrów rządu austriackiego w parlamencie wiedeńskim powiedział, że „w Austrii niema ani uciemiężanych narodów, ani woli do uciemiężenia i że każdy naród ma mieć zapewnione prawo postanowienia o sobie z warunkiem zachowania jedności państwowej“. Nadto oświadczył: „Cała Austrija odczuwa, że nasze życie publiczne cierpi wskutek konstytucyjno-prawnego błędu w konstrukcji“.

Państwo żydowskie. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, utworzył specjalną komisję dla zbadania warunków potrzebnych do wznowienia państwa żydowskiego w Palestynie. Do komisji tej weszli Morgentan, Frankfurter i Lewin Epszajn.

Brazylja sposobi się do wojny.

∞ W tych czasach zaszło w wszystkich areztowanie w stolicy Norwegji, Chrystjanji, niemieckiego urzędnika politycznego, niejakiego Rautenfelsa, przy którym znaleziono materiały wybuchowe. Nastęcało się pytanie, dla kogo wioził Rautenfels materiały wybuchowe? Stopniowo zagadka staje się jaśniejszą. Angielskie władze polityczne śledzą pilnie i już niejedną ciekawą szczegół wykrzyły w Norwegji i Szwecji, że tamtędy przewożone były pocichu, skrycie, materiały wojenne dla Finlandji. Jeden ze szwedzkich oficerów, który czynnie pomagał w dostarczaniu tych materiałów do Finlandji,—niejaki Rosen, już umknął do Niemiec przed karą ciężką, która by go spotkała w Szwecji, gdyż już przeciwko niemu i jego spółnikom wszczęto śledstwo, o które domaga się Anglja, bo ona posadza Norwegję, a szczególnie Szwecję, o tajemne pomaganie Finlandji, by zbuntowała się przeciwko Rosji.

Wiadomości wojenne.

Front wschodni: Ustępując pod naciskiem wojsk niemieckich i austro-węgierskich, Rosjanie opróżnili wczoraj Kałusz i zachodni brzeg Łomnicy. Sprzymierzeni posunęli się za nimi. Na południe od Kałusza przyszło miejscami do silniejszych walk. Koło Ldzian 6 rosyjskich uderzeń odciążających rozbiło się o opór chorwackich batalionów. Koło Landestrou koło Nowicy osiągnęliśmy zysk na terenie.

Pozatem z frontu wschodniego i z Albanii nie ma nic nowego do doniesienia.

Front wschodni ks. Leopolda bawarskiego: Żywa działalność bojowa pod Rygą, Dźwinskiem i Smorgoniami trwa dalej.

Przy wyjaśnionej pogodzie ogień nad Nara-jówką był silniejszym niż w ostatnich dniach.

Na południe od Dniestru nadreńskie pułki wzięły teren lesisty na północ od Kałusza. Ponieważ także od zachodu posunęły się siły niemieckie, Rosjanie opróżnili miasto i szybko cofnęli się na południowy brzeg Łomnicy.

Z frontu arc. ks. Józefa i od grupy Mackensena nie doniesiono nic szczególnego. W Macedonii sytuacja niezmienną.

Odpowiedzi Redakcji.

P. W. w Bychawie. Najzupełniejszą macie słuszność. Ów czytelnik źle zrozumiał wyrazy w artykule *Nowa kolej*. Przecież istotnie okolice Bychawy są urodzajne czyli żyzne. A ów czytelnik narobił wrzawy, że jakoby „Nowa Jutrzenka“ chwali wielkie urodzaje w tej okolicy i jakoby w ten sposób chce władzom wskazać, skąd mają najwięcej chleba zebrać. To są dwie różne rzeczy: ziemia urodzajna i obfite urodzaje. Nieraz na ziemi najurodzajniejszej mogą być marne urodzaje—i na lichej ziemi nieraz urodzaje są ładne. Zależy od uprawy i pogody. Ale też i ludzie bywają różni. Cierpliwie trzeba uczyć.

W. Ks. Fiołkowi, proboszczowi w Urzędowie. Dwie przedpłaty całoroczne otrzymaliśmy. Podług adresu wysłaliśmy egzemplarze od 1-go stycznia. Uprzejmie prosimy o listy.

WAPNO, CEMENT, CEGŁĘ, DRENY,
POKRYCIA DACHOWE (azbesto-
wo-cementowe, szyfrowe, łupkowe,
DACHÓWKA gliniana, RUBEROID)
oraz inne artykuły budowlane.

OLEJE MINERALNE do maszyn,
SMAR DO WOZÓW, POKOST
SZTUCZNY, LAKIER NA ŻE-
LAZO, POLEWĘ KAFLOWĄ,
PODESZWY DREWNIANE

poleca:

Dom Handlowy
Józef Zeydler i S-ka

LUBLIN, Szopena Nr. 3.

■ ■ PRACOWNIA OBUWIA ■ ■

Męskiego, == Damskiego

i Dziecinnego

ANTONIEGO SŁOTWIŃSKIEGO

LUBLIN, ul. Królewska 21

WPROST KATEDRY.

■ ■ Ceny umiarkowane. ■ ■

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.